

7 XII 2025

Prof. dr hab. Anna Landau-Czajka

IH PAN

Recenzja z pracy doktorskiej Agnieszki Marceliny Kołodziejskiej *Świadectwa / głosy / zapisy polskich Ravensbrückanek. Mniej znana odsłona jednostkowego i wspólnotowego doświadczenia lagru – próba konfrontacji*

Praca p. mgr. Kołodziejskiej jest próbą analizy, jak rzeczywistość lagrową – a konkretnie jednego lagru, Ravensbrück – przedstawiają były więźniarki. Należy tu podkreślić, że celem pracy nie jest odtworzenie lagrowej rzeczywistości, ani faktów, ani nawet badanie pamięci. Autorka analizuje wspomnienia, powieści, wywiad, poezję, a nawet malarstwo skupiając się na własnej interpretacji lagrowych doświadczeń kobiet i ich późniejszej interpretacji, które jak się okazuje bywała bardzo różnorodna. Mgr Kołodziejska stara się pokazać, jak doświadczenia osobiste, zarówno te przedwojenne wyniesione z rodzinnego domu, sposób wychowania, wykształcenie, wiara, a także to, co wydarzyło się już po wojnie wpływały na to, jak w badanych pracach pokazywano wspólnotę (czy czasem brak wspólnoty) obozowej – kogo ona obejmowała, kto był wykluczony, czy wizja jest bardziej optymistyczna, czy pesymistyczna, czy mamy do czynienia z romantycznym wizerunkiem walczących i nie poddających się kobiet, czy raczej z obrazem piekła, w którym znajdują się osoby pozbawione możliwości jakiegokolwiek decydowania o sobie. Szczególnie ciekawy i dobrze przemyślany jest tu rozdział o Karolinie Lanckorońskiej, która wywodząc się z arystokracji miała nie tylko inne przedwojenne doświadczenia, inny krąg towarzyski, ale jej pobyt w lagrze był nieco inny, z powodu tego, że rodzina była znana w Europie. Doktorantka pisze „Chciałam zbadać, czy świadomość tak zwanego „wysokiego urodzenia” czy też „dobrego pochodzenia” wpływała na Karle i jej postawę wobec przedstawicieli totalitarnej niemieckiej władzy państwowej oraz wobec współwięźniarek.” (s.198-199) i wydaje się, że dobrze wywiązała się z tego zadania.

Doktorantka deklaruje wprawdzie „Drugim moim zamierzeniem była jak najpełniejsza rekonstrukcja obrazu doświadczenia lagrowego kobiet i określenia modelu funkcjonowania żeńskiej społeczności (zbiorowości) w warunkach osaczenia.” (s.12) , ale w pracy pojawia się właściwie tylko ten drugi element, czyli próby odtworzenia nie tyle modelu, co opisu czy interpretacji modelu funkcjonowania.

Kolejnym istotnym założeniem pracy jest oddanie głosu kobietom. Doktorantka, zresztą bardzo słusznie, uważa, że „kanoniczny”, najlepiej znany obraz lagrów opiera się na męskich relacjach, przy czym jeśli pojawia się głos kobiecy, jest on raczej dodatkiem, uzupełnieniem, a nie równoprawnym – choć jak dowodzi w pracy nieco innym – przedstawieniem lagrowego życia. Zwraca przy tym uwagę, że dotychczas obowiązywał pewien model czy sposób pisania o więźniarkach obozów, oparty na świadectwach kobiet „(...) wychowanych w kulturze opartej na romantycznych wzorcach heroicznych”. Jednak warto by uściślić pojęcia. Na przykład w odniesieniu do Zofii Dobaczewskiej Doktorantka stwierdza „Jest to kobiece świadectwo dbania w lagrze o życie.” (s.71) Czy „kobiece świadectwo” jest równoznaczne ze „świadectwem kobiety”, czy też – jak sądzę – opiera się na pewnym specyficznym opisie rzeczywistości? Jeśli tak, to należałoby sprecyzować, co się uznaje za takie „kobiece świadectwo”, bo pozostawienie tego bez komentarza jest odwoływaniem się do stereotypów „kobiecego” i „męskiego”. W innych miejscach pojawiają się czasem odwołania do tego, jak Doktorantka definiuje „kobiecego” i „męski” sposób pisania o lagrach – np. to, że w relacjach byłych więźniów nie pojawiają się pewne motywy- na przykład rozmowy o jedzeniu pojawiają się tylko w relacjach kobiet, w których dzielenie się wspomnieniami o potrawach tworzy wspólnotę. To bardzo ciekawy motyw, zatem byłoby dobrze wszystkie tego typu specyficzne elementy kobiecej narracji zgromadzić w jednym miejscu.

Elementy definicji „kobiecego” pojawiają się w rozdziale poświęconym Półtawskiej: „Siostrzana relacja obu kobiet trwała na przekór okrucieństwom lagrowego świata i przekształcała się w zależności od aktualnych warunków, tak że można ją uznać za jedną z wielu reprezentacji omawianej przez Aleksandrę Bak-Zawalski etyki troski jako specyficznie kobiecej w lagrze. Tak rozumieją ją i rozważają w różnych kontekstach amerykańskie i polskie feministki, a sama troska, utożsamiana z kobiecą odpowiedzialnością i opiekuńczością, znajduje potwierdzenie w badaniach neurobiologicznych”. (s.167) Powoływanie się na naukowe badania, dotyczące zupełnie kluczowego problemu pracy nie powinno ograniczać się do przypisu (Aleksandra Bak-Zawalski, *Postawy moralne a tożsamość płciowa*), nawet bez podania strony, a do samych badań.

Bardzo popieram koncepcję, że niekoniecznie zawsze trzeba zestawiać świadectwa napisane przez mężczyzn z relacjami kobiet, czyniąc z tych męskich swoisty punkt odniesienia. „(...) uznałam, że dla kobiecego świadectwa z lagru kontekst męskiej narracji nie jest konieczny, mógłby nawet ograniczać kobiecą perspektywę i odbierać jej walor odrębności.” (s. 93). Całkowicie się z tym zgadzam.

Założenia pracy są bardzo interesujące i szczególnie pierwsze z nich, stosunkowo nowatorskie.

Warto też podkreślić, że Autorka nie ukrywa, przeciwnie - wyraźnie zaznacza, z jakiego punktu widzenia pisze pracę – umiarkowanie feministycznego, własnego, a więc subiektywnego. Uważam takie postawienie sprawy za bardzo uczciwe i słuszne.

Doktorantka oparła swoją pracę na szczegółowej analizie ośmiu różnorodnych przekazów – siedmiu spisanych, choć w bardzo różnej formie, i jednego przekazu malarskiego – nie ma tu tekstu, a analiza dotyczy rysunków, zarówno tych, które powstały w obozie, jak i późniejszych. Przyznam, że gdy przeczytałam o tym we wstępie, wydawało mi się, że nie jest to dobry pomysł i że nie sposób porównywać tak różnych wytworów kultury. Jednak rozdział dotyczący malarki Marii Hiszpańskiej- Neumann uważam za jeden z najlepszych i Autorka całkowicie przekonała mnie, że takie zestawienie jest możliwe i prowadzi do interesujących wniosków. Analizowane świadectwa to wyłącznie różnorodna twórczość Polek (choć jedna z omawianych postaci miała pochodzenie częściowo niemieckie). Doktorantka pominęła Polki pochodzenia żydowskiego czy po prostu Żydówki,. Pominięcie to jest świadome, Doktorantka pisze bowiem, że widzi w tym wypadku różnice pomiędzy narracjami żydowskimi i polskimi. Rozumiem, że dla celów porównawczych lepiej wybrać te narracje, które pochodzą od osób o w miarę podobnych wcześniejszych (a i powojennych) doświadczeniach, dlatego też oceniam taki dobór za przemyślany. Jednak nie bardzo rozumiem stwierdzenie „Pisząc o kobietach w FKL Ravensbrück, mierzyłam się także z tematem Zagłady, ponieważ jednak główny przedmiot moich badań stanowiła literatura lagrowa, zdecydowałam, iż świadectwa polskich Ravensbrückzanek żydowskiego pochodzenia, na przykład Haliny Birenbaum, Haliny Nelken, Aleksandry Steuer-Walterowej, będą stanowić wyłącznie płaszczyznę odniesienia.” (s. 22) Dlaczego Doktorantka nie uznała tego za literaturę lagrową? Czy w pracach tych autorek nie pojawia się życie w obozie? Jeśli tak, to należało to podkreślić, jednak wydaje się, że skoro mają stanowić one „punkt odniesienia” to jednak mają coś wspólnego z lagrową literaturą.

Doktorantka wybrała chronologię (czyli datę pierwszego wydania prac) jako wyznacznik kolejności rozdziałów. W rezultacie różne rodzaje relacji, wspomnienia, wywiad, powieść czy malarstwo przeplatają się ze sobą. Każdy jednak inny wybór byłby równie dyskusyjny. Należy też podkreślić, że Doktorantka dobrze zdaje sobie sprawę z różnicy, pomiędzy świadectwami sporządzonymi bezpośrednio po wojnie, albo niedługo po niej, a tymi, które zostały sporządzone wiele lat później. Różnią się one, jak stwierdza, doświadczeniem życiowym kobiet, te wcześniejsze są pewnym „imperatywem”, skłaniającym do przedstawienia faktów, te późniejsze już raczej efektem świadomej decyzji, która nie przekłada się na rozliczenia winnych. Dlatego też przyjęta kolejność rozdziałów wydaje się ze wszech miar słuszna.

Drugą część pracy stanowi sporządzony przez Doktorantkę „Imienny wykaz Ravensbrückanek – „odczytywanie listy”. Nie jest to jednak wykaz, jakiego spodziewałby się historyk, opierający się głównie na archiwach i dokumentach, ale próba przywołania tych postaci, które pojawiają się w spisanych wspomnieniach. Oczywiście powoduje to, że informacje na temat poszczególnych kobiet są kompletnie różne – od szczegółowych informacji, do lakonicznych opisów „leżała na trzeciej pryczy”. Pomijając już ogrom pracy, jaką trzeba było włożyć w tego typu listę, jest to – właśnie przez przywołanie i szczątkowe informacje o nieznanym szerzej postaciach – niezwykle cenne źródło. Pokazuje nie tyle to, kto więziony był w Ravensbrück, ale co jest zupełnie nowe, co zapadło najbardziej w pamięć opisującym swoje obozowe towarzyszkę kobietom. Myślę, że dałoby się na tej podstawie napisać bardzo ciekawy artykuł.

Nie mam żadnych zastrzeżeń do założeń pracy, nieco więcej do ich realizacji. Jednak warto tu zaznaczyć, że metodologia historii i socjologii, a więc dziedzin, w których jestem specjalistką, bardzo różni się od metodologii badań literaturoznawczych. Nie chciałabym więc (poza wyjątkami) zajmować się interpretacją omawianych książek, a wskazać tylko na te miejsca, w których zauważyłam błędy, albo co do których mam wątpliwości.

Pierwsza uwaga dotyczy niejednorodności rozdziałów, a właściwie wyraźnej odrębności części poświęconej Marii Rutkowskiej -Kurcyszowej. Jest tam niezwykle mało analizy jej twórczości, w porównaniu z innymi rozdziałami, większość miejsca zajmuje jej życiorys. Wobec tego czytelnik czytając rozważania, dotyczące przemiany poglądów, musi w gruncie rzeczy wierzyć na słowo Doktorantce.

Druga, znacznie poważniejsza, to przedstawianie życiorysów bohaterki pracy. Są one, nie waham się użyć tego określenia, w pewnym sensie hagiograficzne. Doktorantka czasem

przedstawia fakty, które nie najlepiej świadczą o autorkach omawianych prac (dotyczy to przede wszystkim Karoliny Lanckorońskiej), ale jednocześnie bardzo zdecydowanie z nimi polemizuje, przy czym ta polemika nie wydaje się szczególnie przekonująca. Fakt, że ktoś złożył świadectwo po śmierci osoby, którą ocenia – i ta nie mogła się bronić – nie świadczy w żadnym stopniu, że fakty przez niego podane są nieprawdziwe. Gdyby tak było, należałoby zrezygnować z historii mówionej, w której często pojawiają się osoby zmarłe. Jednak najpoważniejszy zarzut dotyczy rozdziału o Wandzie Półtawskiej. Jest to postać niewątpliwie kontrowersyjna, tymczasem w części jej dotyczącej wybrano opinie jednej strony (bardzo często są to media katolickie, trudno oczekiwać, aby film nakręcony przez TBA Group, Edycja Świętego Pawła ukazywał Półtawską, przyjaciółkę Jana Pawła II, w sposób obiektywny), nie pojawia się w ogóle informacja o tym, że są środowiska, w których Półtawską ocenia się bardzo surowo i negatywnie. Niezależnie od opinii Doktorantki, czy jest to słuszne, czy też nie, pominięcie tego wątku muszę ocenić niestety jako nierzetelność badawczą..

Tego typu „uwznioślanie” opisywanych postaci można spotkać też w innych rozdziałach, w których zupełnie normalne wybory oceniane są jako szczególne, istotne nie tylko dla konkretnej osoby, ale dla całego państwa. I tak Dobaczewska: „Wróciła wówczas do Wilna i podjęła pracę nauczycielki w szkole powszechnej, przyczyniając się tym samym do rozwoju szkolnictwa polskiego.” (s.52). Doktorantka podkreśla też kwestie, które są w zasadzie przypadkowe, a mają na czytelniku wywrzeć wrażenie, że za twórczością omawianej postaci kryje się coś więcej. I tak „symbolicznego charakteru nabiera również sam debiut poetki, który przypadł dokładnie w stulecie Ody do młodości” (s.55). Patrząc na zaproponowany przez Małgorzatę Czermińską pokoleniowy podział pisarek okresu międzywojennego Doktorantka stwierdza: „Dobaczewska (niewymieniona w cytowanym opracowaniu) znalazłaby się w znakomitym gronie wraz z Zofią Nałkowską, Marią Dąbrowską, Marią Kuncewiczową, Zofią Kossak-Szczucką, Polą Gojawiczyńską, Herminią Naglerową, Hanną Malewską, Kazimierą Iłakowiczówną i Beatą Obertyńską” (s.59). Problem w tym, że rozumując w ten sposób znalazłaby się w jednym gronie także z Heleną Mniszkówną – podobna data urodzenia nie świadczy w żadnym stopniu o jakości pisarstwa. O Hiszpańskiej-Neumann pisze „Maria Hiszpańska wykazała się w szkole niezwykłą odwagą, gdy w czasie lekcji wyszła zmoczyć włosy, by udowodnić nauczycielce własną autentyczność” (s.196). To naprawdę nie jest niezwykła odwaga, nawet nie mam wrażenia, że takie zachowanie powinno być klasyfikowane jako odwaga, a nie chęć pokazania nauczycielce, kto ma rację – co jest bliższe buntowi czy niezależności niż odwadze. Ta sama bohaterka „Zawalczyła dzielnie o wyjazd z własną wystawą do Egiptu, dokąd

pierwotnie miał jechać ministerialny urzędnik.” (s.195). Nie jest to dzielność, tylko umiejętność dbania o swoje interesy. Z kolei Lanckorońska „(...)zdawała sobie sprawę z własnej fizycznej słabości i mimo tejże nie rezygnowała z uciążliwych starań o zgody niemieckich urzędników na organizowanie pomocy więźniom na terytorium okupowanej Polski.” (s.218) Ta „fizyczna słabość” to nie choroba, starość czy niepełnosprawność tylko jedna wzmianka Lanckorońskiej, że „(...) dostałam się pomimo wrodzonego braku zdolności gimnastycznych i bokserskich na wehikuł nazwany autobusem(...)” (s.218) Obawiam się, że Doktorantka wyobraża sobie dzisiejsze autobusy, do których trudno się dostać tylko osobom chorym czy niepełnosprawnym, a nie koszmarne zatłoczone autobusy ówczesne. To zupełny drobiazg, ale drobiazgiem nie jest już jednoznaczna obrona Lanckorońskiej przed oskarżeniami byłych współwięźniarek, że jej zachowanie i stosunek do Francuzek nie był całkowicie w porządku. „Choćby przeczyły takiej surowej ocenie świadectwa polskich Ravensbrückzanek, zwłaszcza te uznawane przez badaczki za heroiczne czy etosowe, trzeba przyznać z dystansu czasowego, że te dzielne i waleczne kobiety, kierujące się romantycznymi przekonaniami na temat jednostki i wspólnoty, także nie stawały w obronie każdego życia w lagrze. Dbały o to, które było najbliższe i które było im najbliższe – najczęściej o to, z którym czuły realną wspólnotę, najczęściej opartą na przynależności do jednego narodu i na posługiwaniu się jednym językiem. Wynikało to głównie z wychowania i wykształcenia, jakie otrzymały, oraz z religii, którą wyznawały.” (s.227) To jest swoista dyskredytacja tych, którzy mają zastrzeżenia do Lanckorońskiej. Jeszcze dziwniejsza jest konstatacja, że religia w jakiej się wychowały – chrześcijańska jak sądzę - zachęca do dbania głównie o tych, którzy należą do tej samej wspólnoty narodowej i językowej. Owszem, tak interpretowała chrześcijaństwo polska skrajna prawica w II RP, ale nie każda rodzina wychowywała w tym duchu dzieci. A już zupełnym absurdem, w kontekście akurat tej pracy, jest zdanie „Wstrząsające słowa o najbardziej znanej z polskich Ravensbrückzanek zostały tym samym posłane w świat czytelników z wielu krajów, trzynastcie lat po śmierci „polskiej hrabiny”, która w żaden sposób nie mogła się już do nich odnieść” (s.227) Ta praca też poświęcona jest przecież przedstawianiu sylwetek osób nieżyjących, a więc one także nie mogą odnieść się do prawdziwości niektórych interpretacji. Jeśli zaś Doktorantka uważa, że po śmierci opisywanej osoby nie należy mówić o niej źle, to nie powinna podejmować się pracy naukowej, w której pisze o zmarłych.

Choć Doktorantka na ogół bardzo dobrze odróżnia rzeczywistość opisywaną od rzeczywistości jako takiej, to czasami opis czy autokreację uznaje za dowód, że z tego, jak przedstawiają się były więźniarki można jednoznacznie wnosić o tym, jak rzeczywiście czuły się, czy

zachowywały w obozie. „Świadeństwo Alicji Gawlikowskiej-Świerczyńskiej zestawiałam z dwoma innymi, w których zauważyłam podobny ładunek optymizmu do emanującego z tej Ravensbrückanki, a ponadto podobną kobiecą siłę i sprawczość w warunkach permanentnej, lagrowej opresji.” (s.26). Możemy najwyżej mówić o pamięci swojego optymizmu i sprawczości, zdając sobie sprawę, że tak mogło – ale nie musiało – być.

To samo można powiedzieć o Zofii Posmysz „Zofia Posmysz nie wahała się mówić wręcz o świętości lagrowych przyjaciółek. Uznawała, że samo ich istnienie zmieniało jej świat i czyniło go lepszym. Czuła, że miała w życiu szczęście do ludzi.” (s.141) O ile pierwsze zdanie dobrze oddaje istotę rzeczy, to w kolejnych użycie słów „uznawała” i „czuła” sugeruje, że tak właśnie myślała, a nie tylko pisała. W pracy naukowej należałoby bardziej precyzyjnie formułować przekaz i pisać raczej o tym, że Zofia Posmysz przekazywała czytelnikom taką wizję swoich przyjaciół.

Czasem Doktorantka przyjmuje optykę osoby, spisującej wspomnienia „Środowisko lesbijskie w Ravensbrück, jak wynika z zapisów Wandy, przyciągało także kobiety heteroseksualne, które w warunkach szczególnej opresji nie umiały radzić sobie z własną, rozbudzoną już wcześniej seksualnością albo też w aktach seksualnych znajdowały substytut czułego, konsolacyjnego i bardzo potrzebnego dotyku.” (s.161-162). „Jak wynika z zapisów” może sugerować, że mamy tu do czynienia z opisem rzeczywistości, a nie jej interpretacji przez Półtawską. Jest to zresztą interpretacja zgodna z jej światopoglądem, bardzo zdecydowanie potępiającym homoseksualizm. Można tu jednak zastanawiać się, czy rzeczywiście akty homoseksualne w obozie, to nieumiejętność radzenia sobie z seksualnością, czy wręcz przeciwnie i dla czego ma to być „substytut” czułego dotyku. Należało raczej napisać „jak wynika z oceny”, „czy jak postrzegala to Wanda”.

Podobny, choć nie taki sam problem – choć tu podejrzewam, że Doktorantka się nie myli – możemy znaleźć w akapicie „świadeństwo Zofii Krzyżanowskiej nie przynosi pocieszenia, ale może wręcz nasilać niepokój związany z próbą zrozumienia jej przeżyć obozowych. *Czarna flaga* właśnie tym wyróżnia się spośród wielu ravenbrückich świadectw: przedstawia perspektywę pojedynczej więźniarki i nie umacnia konsolacyjnego przekazu o wspólnotowym przeżywaniu lagru. Jest to perspektywa oparta na rzeczywistych wydarzeniach.” (s.103) Doktorantka nie bada przecież rzeczywistości obozowej, nie wie, na ile opis zgadza się z „rzeczywistością”. Sprawia to też wrażenie, że o ile Krzyżanowska opisuje realia obozowe, to pozostałe autorki w większym stopniu ją kreują, a to trzeba by udowodnić.

Kolejnym problemem – być może bardziej z punktu widzenia historyka, nie literaturoznawcy – Jest przyjęcie założenia o pewnej „jednolitości” pochodzenia polskich więźniarek Ravensbrück. „Specyfika więzionej w Ravensbrück grupy Polek polegała na tym, że dominowały w niej kobiety aresztowane jako więźniarki polityczne, dobrze wykształcone i wychowane w zgodzie z polską tradycją konserwatywno-patriotyczną.” (s.45). O ile nie ma wątpliwości co do tego, że były to więźniarki polityczne, to skąd Autorka bierze wiedzę o ich wychowaniu? Nie jest możliwe, aby w obozie znalazły się tylko osoby wychowane w duchu konserwatywnym, biorąc choćby pod uwagę, jak silny był w międzywojennej Polsce PPS. Najlepszym przykładem jest Wanda Dobaczewska, z domu Niedziałkowska, córka i siostra socjalistów, członkini młodzieżowego Związku Postępowo-Niepodległościowego.

Doktorantka nie zastanawia się też jak pewne fakty z życia jej bohaterek współgrają z tym twierdzeniem. Na przykład chrzest dwuletniego dziecka (jak w przypadku Zofii Krzyżanowskiej, którą rodzice ochrzczili w tym wieku) nie bardzo współgra z tradycją konserwatywną, która do chrztu dzieci przywiązuje wielką wagę. Przedstawiając rodzinę Marii Hiszpańskiej - Neumann Doktorantka stwierdza „Rodzice jej, niezbyt religijni, związani ze środowiskiem lewicowym i zaangażowani w sprawy niepodległościowe (...)” (s.169). Gdzież tu zatem konserwatyzm? Nie zostało też wyjaśnione, dlaczego Maria pochodząca z rodziny kalwińskiej została bierzmowana w kościele katolickim.

Zaskakująco często pojawiają się stereotypy. „prezentują Wandę Dobaczewską jako przedstawicielkę międzywojennej inteligencji wileńskiej o szlacheckich korzeniach, wychowaną w kulturze kresowej, opartej na umiłowaniu do muzyki i literatury romantycznej.” (s.52). To bardzo wyidealizowany obraz inteligencji, przy czym niekoniecznie szlacheckie korzenie (raczej już wywodzenie się z ziemiaństwa) miały wpływ na cokolwiek, a już na umiłowanie do muzyki na pewno nie. Bardziej niepokojący stereotyp pojawia się we fragmencie „Doświadczenie lagrowe wprowadziło swego rodzaju nieciągłość w życie Marii Hiszpańskiej-Neumann, której przedwojenne wzrastanie w zamożnej, kochającej się rodzinie umożliwiała płynny rozwój osobowości i talentów. Inteligencki etos i pewien ład wewnętrzny oparty na jasno określonych wartościach, w które wyposażyły ją rodzina, pensje, gdzie się uczyła oraz harcerstwo, zapewne przyczyniły się do tego, że ostatecznie ochroniła własną godność w opresyjnych warunkach lagrowych.” Primo – rodzina szewca-przedsiębiorcy to nie jest rodzina inteligencka, etos może tu być raczej mieszczański. Secundo – okazuje się, że zachowanie godności przynależy osobom „dobrze urodzonym”, wykształconym, co jest oczywistą nieprawdą.

Innego rodzaju stereotypem jest opis fragmentu, w którym Krzyżanowska opisuje pracę kobiet, ponad siły. „Obraz więźniarki i jej skazywanego na nadludzki wysiłek, skrajnie zaniebzanego, wyniszczonego ciała, które zgodnie z prawami natury mogłoby przekazywać życie dalej, a więc rodzić i karmić potomstwo, nasuwa myśl o celowym pozbawianiu jej tej szansy.” (s.115) Prawdę mówiąc, wyniszczenie ciała kobiety nie sprowadza się głównie do tego, że niszczy się potencjalną możliwość posiadania potomstwa i jest to w tym wypadku najistotniejsze. Zdrowie tych kobiet, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, pozbawianie często szansy nie na dzieci, ale na przeżycie, jest tu kwestią zasadniczą, a sprowadzanie kobiet do roli przede wszystkim matek jest lekceważeniem ich własnego życia. Nie mówiąc już o tym, że kobiety bezpłodne lub nie chcące mieć dzieci nie miałyby powodu się skarżyć.

Pojawiają się twierdzenia, które aż proszą się o szersze wyjaśnienie. „docenić trzeba, że Zofia Krzyżanowska, mimo zastosowania ideologicznych kalk językowych w opisie świata lagrowego, w którym zauważała przede wszystkim hierarchiczność i niesprawiedliwość, nie obciąża swojego świadectwa w taki sposób, jak uczyniła to na przykład Wanda Melcer, publikując kilka lat później *Wrzesień kobiety*.” (s.106). Nie można oczekiwać, że czytelnik zna *Wrzesień kobiety* i sam potrafi porównać te dwa przekazy. „Wydaje się, że Maria Hiszpańska Neumann w swoim światopoglądzie i konsekwentnie także w postawie życiowej najbliższa była chrześcijańskiej miłości bliźniego. Podstawowym tematem własnej drogi twórczej uczyniła cierpiącego człowieka. Przez wiele lat zmagająca się z własnym cierpieniem duchowym, aż odnalazła jego sens: w świetle cierpienia Jezusa Chrystusa, Bożego Syna czczonego przez chrześcijan, w Krzyżu symbolizującym zarówno ból, jak i wiarę w możliwość uwolnienia się od tego bólu, zdecydowała się zamknąć także własny niepokój.” (s.186) To trzeba jednak szerszej uzasadnić, bo odnalezienie w religii sensu cierpienia niekoniecznie łączy się z miłością bliźniego, a jeśli nawet w tym wypadku tak było, nie bardzo znajdziemy w rozdziale na to dowody. Podobnie jak zdanie „’Mysz’, w dorosłym życiu natomiast stworzyła dla własnej rodziny niezwykle dom.” (s.196) Nie neguję prawdziwości tego twierdzenia, ale trzeba sprecyzować, na czym ta niezwykłość polegała. To samo dotyczy fragmentu „Alicja Gawlikowska-Świerczyńska była jedną z tych Ravensbrückzanek, które przez wiele lat po zakończeniu II wojny światowej niechętnie powracały myślą do pobytu w lagrze. Wolała zdobywać zawód i układać sobie życie rodzinne niż roztrząsać przeszłość.” (s.257). Fakt, że nie mówiła, ani nie pisała o pobycie w lagrze absolutnie nie wyklucza, że powracała do niego myślami, to, że ułożyła sobie życie także nie. Stwierdzenie, że była jedną z tych, które „niechętnie powracały myślą do pobytu w lagrze” mogłoby sugerować, że inne więźniarki powracały chętnie.

„Chętnie” jest tu prawdopodobnie najmniej właściwym określeniem. W dodatku parę stron dalej pada twierdzenie „Stąd dla wielu osób doświadczonych wojną, lagrem i/lub Zagładą naturalnym wyborem stało się wieloletnie milczenie. Doświadczyla go również Alicja (...)” (s.261). Wybór wieloletniego milczenia stoi wręcz w sprzeczności z niemyśleniem o przeszłości, jest raczej niemożnością opowiadania o niej.

Problemem jest też swoiste „nieuzgadnianie” różnych pojawiających się w pracy twierdzeń. I tak oto mamy niezwykle patriotyczną rodzinę Wandy Dobaczewskiej, która wysyła córkę na pensję prowadzoną przez Rosjankę. (s. 52). To nie było zachowanie cechujące polskich patriotów.

„Wszystkie te kobiety doznawały w takiej sytuacji podwójnego wykluczenia – zarówno przez niemiecki system prawny, jak i przez wspólnotę więźniarek. (Obraz ten komplikuje jednak homoseksualizm więźniarek funkcyjnych, różnych narodowości, które tworzyły odrębne miniwspólnoty, korzystające z uprzywilejowanego miejsca w hierarchii obozowej (...))” (s. 162). To nie tyle komplikuje obraz, ile oznacza, że niekoniecznie było tam podwójne wykluczenie.

„Szczęściem Karoliny Lanckorońskiej było to, że w lagrze nie chorowała długo ani poważnie. Przez kilka tygodni, po osadzeniu w Bunkrze, walczyła co prawda z „ropieniem całego ciała”,” (s.221). To nie jest poważne???

Część informacji można było pominąć – jeśli nawet przyjmujemy, że potrzebny był życiorys męża Zofii Krzyżanowskiej, to informacja, że był w Kole Łowieckim Dziennikarzy nic nie wnosi do narracji. Rozumiem oburzenie na brak empatii Zespołu przy Pełnomocniku Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej do spraw Pomocy Finansowej dla Ofiar Pseudomedycznych Eksperymentów, ale to jest kompletnie nie związane z tematyką pracy. Zupełnie zbędne jest omówienie twórczości Christine de Pisan, skoro nie widać jej wpływu na Marię Hiszpańską-Neumann. „(...)mając świadomość średniowiecznych zainteresowań Marii, nie można wykluczyć jej kontaktu z twórczością średniowiecznej pisarki [Christine de Pisan], której pojedyncze utwory ukazały się w Polsce w latach sześćdziesiątych.” (s.181). Oczywiście, nie da się wykluczyć kontaktu z jakąkolwiek twórczością kogokolwiek, którego dzieła ukazały się w języku polskim, ale jeśli w pracach nie ma śladu wpływów tej twórczości, to nic z tego nie wynika.

Bibliografia jest obszerna, choć zabrakło tam, jak już wspominałam, opracowań pokazujących niektóre z omawianych postaci w innym świetle. Czasem Doktorantka korzysta z bardzo

różnorodnych opracowań (np. dla początków Polski Ludowej z Gontarczyka i Frondy oraz Krystyny Kerstenowej)(s.86) , nie porównując ich jednak. Z drugiej strony nie jest to praca z historii, więc nie należy czynić z tego poważnego zarzutu. Jednak gdy Doktorantka pisze: „Intuicja badawcza podpowiada mi, że w kolejnych listach, przechowywanych w archiwum Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, znaleźć by można następne dowody na to, że w relacji Karli i Eleonory realizowało się rzeczywiste siostrzeństwo kobiet.”(s.208) to trudno oprzeć się refleksji, że zamiast zdawać się na intuicję należało do tych listów zajrzeć.

Praca napisana jest dobrą polszczyzną, zdarzają się tylko drobne niedociągnięcia stylistyczne i interpunkcyjne.

Uwagi szczegółowe:

- „(...) narzędzia dobierałam w zależności od potrzeb, przed którymi stawiał mnie badany materiał: świadectwa i biografie kobiet.” (s.14) Jest to oczywiście słuszne, ale zbyt ogólne, jak na rozdział metodologiczny.

- „posiadające obywatelstwo polskie kobiety pochodzenia żydowskiego” (s.45). W wielu wypadkach nie były to osoby „pochodzenia żydowskiego” , czyli całkowicie asymilowane, ale po prostu Żydówki.

- „Ocalone to te, które – zgodnie z ustaleniami badaczy Zagłady – przeżyły, uzyskawszy pomoc innej osoby lub grupy osób, ocalałe natomiast przeżyły głównie dzięki własnej sile i sprawczości, niekiedy wbrew przewidywaniom zbiorowości” (s.47) . Niezależnie od kogo pochodzi to rozróżnienie, warto jednak wspomnieć, że nie są to zbiory rozłączne.

- „Ukazał się, gdy społeczeństwo polskie odczuwało jeszcze radość z odzyskanej po ponad stu latach Rzeczypospolitej” (s.55) – dlaczego „jeszcze”? Wygląda na to, że później radości z odzyskania niepodległości już nie było

- Odnosząc się do terminu „Rycerki”, używanego przez Dobaczewską Doktorantka stwierdza „Choć w broszurze, zgodnie z ówczesną normą językową, Dobaczewska najczęściej używała do określania bohaterów nazw męskich, na przykład „kobieta rycerz”, „kobieta żołnierz”, nadała jej (zakładam, że osobiście) tytuł wyrazisty, kierujący uwagę na dwa zbiory znaczeń. Jednym jest rycerskość, stanowiąca główny temat tekstu, która wpisana została przez autorkę w formę feminativum i zyskała tym samym nowoczesny wydźwięk” (s.60). Tymczasem forma „Rycerka” używana była od XIX w. , w okresie międzywojennym przede wszystkim w kontekście religijnym. Pisano o „rycerzach i rycerkach Niepokalanej” , Pielgrzym, pismo

religijne dla ludu wskazywało „(...) jaką być winna każda dobra sodaliska, rycerka Niepokalanej.” (Pielgrzym : pismo religijne dla ludu R. 65, nr 150, 16 grudnia 1933). Feminatyw w tym wypadku jest ukłonem w stronę Kościoła, a nie wyrazem nowoczesności.

- „(...) podkreślając dobitnie, że pod koniec wojny był to obóz, który „po prostu zjechał na psy”, czym dała upust prawdopodobnie nie tylko własnym negatywnym emocjom wobec Niemców jako projektantów wzorcowego obozu koncentracyjnego dla kobiet(...)” (s.77). To zupełny drobiazg, ale użycie w tym kontekście słowa „prawdopodobnie” brzmi bardzo naiwne.

- „Choć Wanda Dobaczewska we własnej małej lagrowej wspólnotie czuć się mogła względnie bezpiecznie, zauważała jednak podstawowy podział między kobietami, narzucony im odgórnie przez samą instytucję lagru: nadzorowane i nadzorujące.” (s.77). Mogła czuć się częścią wspólnoty, ale nie sposób mówić o jakimkolwiek poczuciu bezpieczeństwa! Co do drugiej części zdania - to nie było zjawisko, które można było zauważyć lub nie – mamy do czynienia z ewidentnym, wyraźnym, narzuconym z góry podziałem, którego absolutnie nikt nie mógł przeoczyć.

- „Brak nazwisk w obozie skutkował nadawaniem w zamian numerów porządkowych.” (s.79). Odwrotnie – nadawanie numerów miało w zamierzeniu odczłowieczyć, odbierając nazwiska i dając w zamian bezosobowy numer.

- „Zofia Krzyżanowska urodziła się w Warszawie 14 grudnia 1925 roku jako córka Michaliny i Mikołaja, zamieszkiwała w stolicy i była guwernantką.” (s.95). To zdanie jest raczej błędne, bo w chwili wybuchu wojny Krzyżanowska miała 14 lat, guwernantką więc być nie mogła, a Wikipedia podaje nawet rok urodzenia 1927.

- „Chwilę później, przy rutynowym pobraniu krwi, została zakażona flegmoną.” (s.111). Nie nazywałabym „rutynowym” zabiegu, służącego nazistowskim doświadczeniom medycznym.

- „Ciszę, którą w pamięci czytelnika pozostawiła wraz z obrazem nieruchomej twarzy (pamiętajmy: w operowej adaptacji owiniętej białym tiulem)” (s.138) Nie wprowadzałabym do interpretacji opery, która była autorstwa kogoś, kto nie był świadkiem – to jest interpretacja interpretacji.

- „Czy Maria Hiszpańska-Neumann przeczuwała, a może wiedziała już wówczas (książka ukazała się w 1946 roku), że pod pseudonimem Krystyna Żywulska kryje się polska Żydówka Sonia Landau” (s.177). Nie bardzo rozumiem to zdanie, sugerujące, że jest to jakaś kluczowa

informacja, która mogłaby coś zmienić (czemu zresztą zaprzecza córka Marii). Pomijam już fakt, że kim jest Krystyna Żywulska doskonale wiadomo.

- „Jej droga twórcza, oparta na wyjątkowo pozytywnym stosunku do twórczości i postaw ludzi epoki średniowiecza, zarówno w wydaniu romańskim, jak i gotyckim (...)” (s.180) To jest zbyt ogólne zdanie i nie wiadomo, jakich postaw dotyczy i czym się różniły postawy średniowiecza romańskiego od gotyckiego.

- Należałoby bardziej krytycznie podchodzić do pewnych źródeł. Cytując opinię Urszuli Wińskiej (o Berezowskiej), o której pisze, że miała „pogodne spojrzenie na życie” i „Nawet tragiczne wydarzenia [...] ujmowała symbolicznie. Jej rysunki, czy „upiększone” akwarelowe portrety koleżanek były tam bardziej pożądane, niż realistyczne sceny z życia obozowego” (s.190) należałoby jednak brać pod uwagę, że źródłem takiego przedstawiania współwięźniarek i obozu przez Berezowską mogła być chęć zarobienia, a niekoniecznie optymizm.

- „Na pasiaku, w którym Mysz wróciła do Polski, a który jej rodzina przekazała Muzeum Narodowemu w Lublinie, widoczne są ślady przemocy zadanej Marii – być może właśnie tego „sprania” (kołnierz urwany symetrycznie z obu stron).” (s.191). To jest bardzo widoczna nadinterpretacja. Pasiaki były zniszczone nawet, gdy przemoc nie miała miejsca, a oderwanie kołnierza nie musi oznaczać przemocy, można by zinterpretować to także np. jako próbę przytrzymania upadającej koleżanki.

- O Karolinie Lanckorońskiej „W ten sposób prowadziła ona własną walkę z niemieckim totalitaryzmem, chwytając go, niczym byka – symbol słonecznej, męskiej energii – za rogi.” (s.203) Do tego mamy przypis do hasła „Byk” w *Słowniku Symboli* Kopalińskiego. Pominąwszy już fakt, że doktorat jest pracą naukową, a nie literaturą, to zastanawia, dlaczego w książce o kobiecym przeżywaniu lagru i jego obrazie w twórczości znalazła się „słoneczna, męska energia” jako swoisty komplement wobec kobiety.

- Doktorantka pisze o tym, że gen. Tadeusz Komorowski w lecie 1941 roku zwolnił Lanckorońską z działalności konspiracyjnej, ale ona nadal chciała przysłużyć się Rzeczypospolitej cierpiącej pod dwiema okupacjami. (s.203). Dwie okupacje w lecie 1941 to już przeszłość.

- „Dociekanie przyczyn podobnej postawy Karli wobec narodu niemieckiego, której nie zaważałabym się nazwać postawą co najmniej niechęci, prowadzić mogłoby do pytań o relację Karoliny Lanckorońskiej z jej własną matką, Prusaczką, Margarethe Eleonorą Marie Caroline von Lichnowsky.”. (s.206) Parokrotnie – i we wstępie i w rozdziale poświęconym Karolinie

Lanckorońskiej Doktorantka wspomina o tym, że próbowała dociec przyczyn jej niechęci do narodu niemieckiego. Przede wszystkim wydaje się dosyć absurdałne zastanawianie się nad niechęcią do narodu niemieckiego w czasie wojny, a tym bardziej w czasie uwięzienia w lagrze. W przypadku Lanckorońskiej jednak przyczyna niechęci jest raczej oczywista – osoba pochodzenia niemieckiego, polska patriotka, odcinała się od Niemców. Naprawdę, można było mieć doskonałe stosunki z matką, aby i tak w czasie wojny chcieć się odciąć od niemieckiego narodu i niemieckich przodków. Lanckorońska z bardzo dużym prawdopodobieństwem nie dlatego nienawidziła Niemców, że nie miała dobrych stosunków z matką, ale dlatego, że jej sytuacja jako pół-Niemki była wyjątkowo trudna. Niechęć, nienawiść jest tu formą zademonstrowania, że nie ma się z agresorem absolutnie nic wspólnego. Czy było tak rzeczywiście, czy Lanckorońska demonstrowała przede wszystkim taką postawę publicznie, aby nie być posądzaną o poparcie dla Niemców byłoby kwestią ciekawą do zbadania.

- „Obydwoje małoletni więźniowie postrzegali kobiecą nagość, także matczyną, jako coś, co nieprzeznaczone jest dla ich oczu, co przeraża, powoduje poczucie poniżenia, a być może nawet – odrazę.” (s.221). Użycie tu słowa „także” jest niewłaściwe, dla młodych chłopców konieczność oglądania nagości matki może być zdecydowanie bardziej traumatycznym przeżyciem niż oglądanie obcych nagich kobiet.

- „Choć nie poznała ani prababci, ani babci po mieczu, wiedziała, że ta ostatnia opatrywała rannych powstańców i na znak żałoby przez kilka lat po powstaniu styczniowym nosiła czarne suknie.” (s.240). Noszenie po powstaniu żałoby narodowej było powszechne w niektórych środowiskach i niektóre kobiety nosiły ją z przekonania, a inne dlatego, że inaczej nie wypadało.

- „O babciach po kądzieli Maria Rutkowska-Kurcyszowa nie pisała, skupiając się – zgodnie z dominującym w jej środowisku przekonaniem o rodzinie jako wspólnotce patrylinearnej – na linii męskiej.”(s.240) – dlaczego zatem nie pisała o dziadkach?

- Zdanie „W kilku artykułach Marii odnalazłam akcenty antysemityczne” (s.242) świadczy o całkowitej nieznajomości założeń ONR-u. Nie można było być członkiem ONR-u, a już na pewno działaczem czy publicystą ONR-u nie będąc bardzo zdecydowanym antysemitą. Na antysemityzmie opierał się program tej organizacji. Punkt trzeci Deklaracji ideowej ONR głosił „W Państwie Polskim prawa publiczne mogą posiadać tylko ci, którzy są dziedzicami cywilizacji polskiej, lub godni są stać się jej współtwórcami. (...) Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego – i póki jeszcze ziemie polskie zamieszkuje powinien być

traktowany jedynie jako przynależny do państwa.” Autorka wprawdzie powołuje się na mnie, że nie można oceniać retoryki międzywojennej z dzisiejszego punktu widzenia, czym innym jest jednak retoryka i brutalny język, a czym innym program ideowy organizacji, jednoznacznie antysemicki.

– „Pojawiający się w jej wspomnieniach motyw człowieka, także młodego, ciskającego kamieniem (przyczynę śmierci, między innymi, polskich studentów w Wilnie i Lwowie)” (s.249). Przy tak kontrowersyjnych tematach należałoby zajrzeć do źródeł i zorientować się, w jakich okolicznościach zginął Stanisław Waćławski i jak jego śmierć była wykorzystywana. Student we Lwowie Jan Grodkowski nie zginął w wyniku uderzenia kamieniem, a w knajpie, zadźgany nożem przez żydowskiego bandytę, prawdopodobnie w czasie kłótni o prostytutkę.

Czytając te uwagi trzeba jednak mieć na względzie, że uwzględniają one punkt widzenia i metodologię historii i socjologii. Dlatego też, choć część z nich byłaby znaczącymi błędami w pracach z tych dziedzin, niekonieczne są aż tak istotne w wypadku literaturoznawstwa.

Niezależnie jednak od licznych uwag, praca jest interesująca, a tezy wystarczająco uzasadnione. Sama Doktorantka stwierdza: „Rekonstruuąc doświadczenie lagrowe kobiet w Ravensbrück, nie zdołałam odtworzyć spójnego obrazu ravenbrückiej zbiorowości, a nawet polskiej wspólnoty. Zobaczyłam wiele jednostek i wiele małych wspólnot, które układały się względem siebie w konstelacje zależne od rozmaitych czynników, determinujących doświadczenie lagru (od baraku i miejsca na przyczy począwszy, aż po pełnione przez więźniarki funkcje, ale także od wieku, wykształcenia, pochodzenia społecznego, typu przypisywanego im przestępstwa itd.). Wszystkie jednostki i wspólnoty, wyodrębniające się z całej lagrowej zbiorowości, wraz z grupą niemieckich nadzorczyń, sformowały jedno lagrowe (i kobiece) społeczeństwo (...)” (s.296). Uważam to za fundamentalną wartość tej pracy. I to, że Doktorantka nie usiłowała stworzyć wizji jednolitej wspólnoty, ale ukazała, że było ich wiele i bardzo różnorodnych, albo nawet jeśli była jakaś jedna wspólnota, to postrzegana na tak wiele sposobów, że trudno mówić o jedności i takim samym losie i przeżywaniu wszystkich więźniarek. Bardzo cenne jest też to, że potrafiła (a tu trzeba sporej odwagi) przeciwstawić się „martyrologicznym schematom idealizacyjnym”.

Reasumując - postawione w pracy doktorskiej cele badań zostały wystarczająco zrealizowane. Pani mgr Agnieszka Marcelina Kołodziejska przedstawiła pracę na temat oryginalnej na gruncie polskim tematyki. Jej rozprawa doktorska spełnia warunki Ustawy z dnia 20 VII

2018 r „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”. W związku z tym wnioskuję o dopuszczenie mgr. Agnieszki Marceliny Kołodziejskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Anna Landau